

PRENUMERATA:
w Łodzi:
Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie „ 4 k. 50
Kwartalnie „ 2 k. 50
w KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:
Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie „ 6 k. 50
Prenumeratę na „Dziennik Łódzki“ w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirszfelda, przy ulicy Mazowieckiej, Nr. 16, wprost Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Tamże nabywać można pojedyncze numery „Dziennika.“
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce 6 k., z ustępstwem: za 2 razy 5%, za 3 razy 15%, za 4 razy 20%, za 5 razy 25%, za 6 razy i więcej 30%.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rs. ustępstwo dodatkowa ogólne 5%.

KALENDARZYK.

Dziś: Rajmunda W. i Rutny P.
Jutro: Idziego Opata.
Wschód słońca o godz. 5 min. 12. Zachód o godz. 6 min. 49.
Długość dnia godz. 13 min. 37. Ubyło dnia godzin 3 minut 20.

Biurow Redakcyi i Administracyi
ulica Piotrkowska, hotel Hamburgski Nr. 275.
Adres telegraficzny:
KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są w Administracyi „Dziennika“ oraz w biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.
Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

NOWE
PRAWA FABRYCZNE.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 192).
Dla zupełności dodajemy, że obok powyższych prądów w dziedzinie prawodawstwa fabrycznego, w ostatnich latach ujawnił się inny jeszcze, całkiem nowy kierunek. Powstał on w Niemczech, a polega na dążności uregulowania niektórych stron życia fabrycznego łącznymi siłami przemysłowców i robotników w granicach pewnych norm przez specjalne w tym celu wybrane prawa ustanowionych. Wynikiem tych dążeń są prawa niemieckie: z dnia 15 czerwca 1883 r. o ubezpieczeniu robotników od następstw choroby, z dnia 6 lipca 1884 r. o ubezpieczeniu robotników od następstw wypadków i z dnia 28 maja 1885 roku o rozszerzeniu tego ostatniego ubezpieczenia. Według tych praw, załatwianie pomienionych ubezpieczeń oddane zostało obowiązkowym stowarzyszeniom w pierwszym wypadku robotników i przemysłowców (kasy chorych), a w drugim samych tylko przemysłowców (stowarzyszenia zawodowe), działającym w granicach odnosnych praw specjalnych i pod powagą osobnego urzędu nadzorczego. Prawa te rozwiązują w tak szerokim zakresie będące ich przedmiotem strony wzajemnego stosunku przemysłowców i robotników, że zniósły niemal całkowicie prawo niemieckie z roku 1870 o odpowiedzialności przemysłowców za kalectwo robotników — prawo, które było właśnie pierwowzorem takich praw, wydanych później w innych państwach, jak również wyżej przytoczonego projektu rosyjskiego. Tym sposobem nowe prawa niemieckie różnią się zasadniczo od wszystkich, co było dotąd gdziekolwiek zrobionem na polu prawodawstwa fabrycznego; zamiast odstąpienia od prawa ogólnego, celem wzmocnienia obowiązków pojedynczych przemysłowców w stosunku ich do robotników, wprowadziły one nową zasadę odpowiedzialności zbiorowej.
Taki jest w najogólniejszych zarysach

obecny stan prawodawstwa, określającego stosunki pomiędzy przemysłowcami a robotnikami fabrycznymi w państwach zachodniej Europy, w Cesarstwie i w kraju naszym. Zobaczymy, co nam przyniosą nowe prawa fabryczne, zatwierdzone w dniu 3 czerwca 1886 r.

- 1) Zmiany przytoczonych na wstępie art. 50 — 60 ustawy przemysłowej, które to zmiany nazywać będziemy w dalszym ciągu nową „ustawą fabryczną.“
2) Uchwałę co do przedstawienia „Przepisów Dodatkowych“ o dozorcze fabrycznym i o wzajemnych stosunkach pomiędzy przemysłowcami a robotnikami fabrycznymi do zatwierdzenia Jego Cesarskiej Mości.
3) Zmiany i uzupełnienia niektórych artykułów kodeksu kar głównych i poprawczych.
4) Zmiany i uzupełnienia w ustawie o karach stosowanych przez sędziów pokoju.
5) Uzupełnienia w ustawie procedury karnej.
6) Postanowienie o zastosowaniu wyżej wspomnianych Przepisów Dodatkowych od dnia 1 (13) października 1886 r. w gub. petersburskiej, moskiewskiej i włodzimierskiej.
7) Ustanowienie od 1 (13) września 1886 r. 10 nowych posad pomocników inspektorów fabrycznych, z przeznaczeniem takowych do pomienionych trzech gubernij.
8) Rozporządzenia finansowe pozostające w związku z ustanowieniem powyższych nowych posad.

Do tych uchwał dołączone są „Przepisy Dodatkowe“ o dozorcze fabrycznym i o wzajemnych stosunkach pomiędzy przemysłowcami i robotnikami fabrycznymi — które, stosownie do powyżej przytoczonych uchwał obowiązują od dnia 1 (13) października r. b. w gub. petersburskiej, moskiewskiej i włodzimierskiej. Przepisy te są rozwinięciem nowej „Ustawy Fabrycznej.“ Dlatego też w przeglądzie nowych praw fabrycznych, zastanowimy się nad temi przepisami bezpośrednio po streszczeniu nowej ustawy fabrycznej, poczem dopiero treści-

my dalsze uchwały, obejmujące zmiany kodeksów karnych i procedury sądowej.

I. Nowa Ustawa Fabryczna.

Postanowienia tej ustawy obowiązujące są dla całego państwa z chwilą ich ogłoszenia. Składają się one z 22 artykułów.
Art. 1 stanowi, że najem robotników do zakładów przemysłu fabrycznego odbywa się na zasadzie praw ogólnych o najmie osobistym — z uzupełnieniami wskazanymi w dalszych artykułach. Ze względu zaś na wydane przed kilku laty osobne prawo o pracy fabrycznej małoletnich, uwaga dołączona do art. 1-go zastrzega, że co do najmu małoletnich zachowywane być mają osobne w tym przedmiocie wydane przepisy. Zastrzegając, że najem robotników fabrycznych odbywać się winien na zasadzie przepisów prawa ogólnego o najmie osobistym, naczelny przepis nowego prawa nie różni się w zasadzie od znieśionego obecnie art. 50 ust. przem. Wypadałoby stąd, że jak dotychczas tak i nadal najem robotników odbywać się ma np. u nas na zasadzie kodeksu cywilnego francuskiego, że zatem odnośna umowa może być także ustną lub wyrażającą się w poddaniu się robotnika przez sam fakt przyjęcia roboty pod przepisy zakomunikowanego mu regulaminu fabrycznego, tak, jak to miało dotąd miejsce u nas i jak to zostało przyjęte np. w niemieckim prawie fabrycznem. To ostatnie stanowi, że po za obrębem ustanowionych przez prawo państwowe ograniczeń, określenie stosunków pomiędzy przemysłowcem i robotnikiem może być przedmiotem swobodnej umowy. Wynika stąd, jak objaśniają komentatorowie prawa niemieckiego, że umowa pomiędzy fabrykantem a robotnikiem może zawierać nawet odstąpienia od przepisów prawa fabrycznego, o ile odstąpienia te pozostają w zakresie prawa prywatnego. Zachodzi tu jednak wątpliwość, czy takim był istocie zamiar prawodawcy rosyjskiego. Pominięciem w art. 1-ym istniejącego w dawnym prawie wyrażenia „na zasadzie dobrowolnej umowy“ i dodanie zastrzeżenia „z uzupełnieniami wskazanymi w dalszych

artykułach,” nasuwa domysł, że w zamiarze prawodawcy umowy z robotnikami, tak co do treści, jak i co do formy, nie mogą być całkiem dobrowolne w tak obszernym znaczeniu tego wyrazu, jakby to wynikało z obowiązujących praw cywilnych. Wprawdzie przepis nowego prawa o wpisywaniu umowy z robotnikiem do jego książeczki zarobkowej, wyrażony jest w formie warunkowej („może być wpisana”), jednakże w przepisach dodatkowych, obowiązujących tymczasowo w trzech guberniach przemysłowych, wydawanie robotnikom książeczek zarobkowych i wpisywanie do nich głównych warunków najmu, jest obowiązkiem. Z zestawienia tego wypadka przeto, że umowy ustne, powszechnie dotąd w kraju naszym praktykowane, obecnie nie będą już wystarczające.

Artykuł 2-ty stanowi, że zarząd fabryczny obowiązany jest przy najmowaniu robotników żądać od nich okazania paszportu, czyli, jak się prawo ogólnie wyraża — „dowodu pobytowego.“ Przepis ten istniał już w innej formie w dawnej ustawie przemysłowej, stanowiącej, że ten najmować się może do roboty fabrycznej, kto posiada legalny paszport; dla fabryk w kraju tutejszym przepis ten czysto porządkowej natury oddawna już był obowiązującym. W dalszym ciągu art. 2-gi przepisuje, że od obowiązkowego przedstawienia dowodów pobytowych wyłączone są osoby zwolnione na podstawie art. 111 i 112 Ustawy Paszportowej od brania paszportów lub biletów podlegających opłacie stempowej. Nie mając pod ręką pomienionej ustawy, nie wiemy o jakich osobach może być tu mowa, nie sądzimy jednakże, żeby osoby takie znaleźć się mogły w kraju tutejszym, z uwagi, że każdy mieszkaniec kraju, po ukończeniu 14 lat wieku obowiązany jest posiadać książeczkę legitymacyjną, stanowiącą również dowód pobytowy.

Według art. 3-go, robotnicy mieszkający w lokalach urządzonych przy fabryce, składają swoje dowody pobytowe do przechowania zawiudowej fabryki. Dawne prawo rosyjskie było co do tego jeszcze bardziej stanowczem, zastrzegając, że wszelkie wogóle paszporty przechowywane być winny

6)
OBRAZY Z NORWEGII.

Romans

Aleksandra L. Kiellanda.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 191).

Podśędek mrugnął oczyma i zdecydowanie, że sam po obiedzie będzie przewodniczył przy rozprawach. Poczem sędzia wypił kieliszek z podśędkiem osobno.

Przy czerwonej kaszy *) nalewano sherry, aż większa część twarzy zająśniała, jak przy zachodzie słońca. Śmiano się i rozprawiano głośno, a pito dobrze; tylko chłopcy zachowywali się cicho i niedowierzająco machali usta w winie.

Wśród największej wrzawy sędzia uderzył w szklankę, dając tem hasło do powstania od stołu.

Lud zebrany na dworze zmiarkował, że uczta się skończyła, ponieważ tyle zaczerwienionych twarzy zjawiało się w oknach i drzwiach — wyjść przecież nie można było na tak przekłętą pogodę.

Po kawie zamieniono izbę znowu na salę sądową i podśędek rozpoczął sesję wielce uroczystą.

Na krześle sędziowskiem podśędek prezentował się wspaniale. Zgrabnie uformowana głowa o białej peruce, miała coś nakazującego uszanowanie a bystre jasnoszare oczy świdrowały oskarżonych i świadków. Uchodził za lebskiego sędziego, ale forsa jego bezsprzecznie było badanie. Nikt tak, jak on, nie umiał skłaniać ludzi do powiedzenia więcej jak chcieli. Nikt tak nie potrafił pokreślić, pomieszać i ułożyć słów, że — nim się spostrzegło — miały prawie pozór przyznania i tym sposobem

sobem zwykły — jak się sam wyrażał — wyśrubowywać z ludzi prawdę.
Dziś rozprawy toczyły się z niezwykłą szybkością, bez ujmy wszakże dla powagi sądu. Pewną ilość spraw cywilnych załatwiono w mgieniu oka. Wszyscy obrońcy wiedzieli, że szło o to, by co prędzej dojść do sprawy o nieprawe pożyczce i potracając się i mrużąc tajemniczo, cieszono się z ciekawego badania świadków. Nie marudzono więc z wprowadzaniem spraw, a raz po raz żądano odroczenia, co też sąd uwzględnił bardzo chętnie. Tylko naiwny obrońca Kruze nie skombinował sytuacji i dyktował do protokołu nieskończone wywody. Daremnie obrońca Kahrs pociągał go za ubranie; Alfred Bennechen, prowadzący protokół, okazywał niecierpliwość swoją robieniem grymasów, gdy podśędek sapał i niecierpliwie poruszał się na krześle swoim.

Nareszcie Kruze skończył i przywołano sprawę o nieprawę pożyczce.
Drzwi od korytarza i od podwórza były otwarte i słuchacze stali od środka sali sądowej aż daleko na podwórzu.

Zmoczone ubranie kuczajowe właścian poczęło parować w dusznym pomieszczeniu. Powietrze zgęszczało się, nabierając niebieskawego odcienia, a po szybach ściekały kropki: gęste. Tam w korytarzu stał kaprawy człowieczek w największym ścisku. Tak był mały, że nie widzieć nie mógł, słuchał z natężeniem każdego słowa i nie a nie nie rozumiał.

Gdy podśędek usłyszał imię oskarżonego o nieprawę pożyczce, rzekł:

— Njüdel! — coż to za barbarzyńskie imię?

— Oznacza ono Niels — objaśnił gotowy zawsze do usług Tofto — tam w górach mówią Njüdel zamiast Niels.

— Tak? dobrze. Ale teraz nie jesteśmy w górach. Więc człowiek ten nazywa się Niels. Jak dalej?

— Vatuemo.
— Vatuemo? — zapytał podśędek niecierpliwie.

— Na mapie urzędowej napisano Vaudmo — zauważył Tofto.
— Tak, naturalnie, że tak powinno brzmieć, nie nie chcemy tu wiedzieć o tych prowincjonalnych wyrażeniach. Więc po prostu Niels Vaudmo.

Njüdel podszedł do stołu. Stał naprzód nachylony i dużą głowę puszystą skłonił trochę na bok; od czasu do czasu rękawem obcierał czoło; skapanym był w policie i wargi poruszały mu się konwulsyjnie.

Podśędek zmierzyl go oczyma i obrawszy swoją metodą, rozpoczął nagle, mówiąc szybko i ostrym głosem:

— Więc to ty, co tak żyjesz w kale, za służącą, co? i wywołujesz zgorznienie w gminie? Kto doniósł o tobie?

— Pomocnik pastora, Sören Bervig.

— Aha! czy słyszysz? pomocnik pastora, czy tobie nie wstyd? A potem wysłałeś dziewczynę z dzieckiem do Ameryki, co? Widzisz, że znamy twoje kawały. Sądziłeś może, że ci to jakoś ujdzie. Nie, przyjacielu, mylisz się. Albo może zaprzeczasz całą tę historię, co?

Njüdel zrobił wysiłek, ażeby usta otworzyć i gdy mu się to udało, rzekł:

— Nie zaprzeczam.

Tej odpowiedzi podśędek się nie spodziewał; ale przyzwyczajony był do wszelkich możliwych wykrętów.

— To bardzo rozsądnie z twojej strony, kochanku! ciągnął dalej, ale to nie wystarczy. Rzecz ta porządnie musi być roztrząsana i wyświetlona przez świadków. Gdzie masz córkę swoją?

— Wyjechała — odrzekł Njüdel.

— Wyjechała! ona także? dokąd? — zawołał podśędek, z wytrzeszczonymi oczyma.

Zastępcy wypadło pióro z ręki, obrońcy

nadstawiali uszu jak szczurojadzy, nawet sędzia, siedzący w kącie kanapy, podniósł oczy z kodeksu karnego, w którym pozornie czytał.

— Do Chrystyanii; wczoraj wyjechała — rzekł Njüdel.

— A niechże tam dya...! hm! — uniósł się podśędek, niełatwo dając się porwać uniesieniu przy rozprawach sądowych. Czerwony jak burak, ze łzami przerywał się na krześle.

Potem potok mowy jego niepopohamowanie wybuchał przeciwko Njüdelowi, postępowanie którego określał wyrażeniami, ledwie pogodzić się dającymi ze świętością sądu, obiecując mu możliwie najsurowszy wyrok.

Njüdel cofnął się przy nietajonem niezadowoleniu personelu sądowego. I publiczność stroniła od niego, jak od zapowietrzonego, gdy powoli opuszczał salę sądową i wychodził.

Rozczarowanie było nadzwyczaj wielkiem. Podniecone od obiadu usposobienie trzymało się na tej stopie natężenia w oczekiwaniu tego kąska łakomego. Teraz nagle na stąpiło osłabienie. Znajdowano pobyt nieznośnym, w dusznym, ciemnym pomieszczeniu, z podłogą śliską od zabłoconych butów, a deszcz pluskał po oknach.

Sędzia spojrział na zegarek, podniósł się i wszedł do sąsiedniego pokoju, biorąc ze sobą jednego z pisarzy. Potem dochodziło stamtąd suwanie kufrow.

Podśędek nie posiadał się z gniewu i mścił się na przyjaciół i wrogach. Pozostałe sprawy roztrząsał jak wicher i biada temu, kto go powstrzymywał. Odczepił zegarek od kamizelki i położył go przed sobą na stole.

Tylko niepoprawny obrońca Kruze nowo rozpoczął dyktować do protokołu swoje wnioski.

Podśędek gniewnie zawołał:
— Muszę zwrócić pańską uwagę, panie

*) W lecie stały deser w północnej Skandynawii.

u właściciela zakładu. U nas stosowane były pod tym względem różne zasady. Zarządy miejskie i gminne albo zatrzymywały u siebie paszporty robotników, wydając im natomiast tak zwane kartki meldunkowe, składane i przechowywane w kantorach fabrycznych, albo też odsyłały paszporty do fabryk. Nowe prawo rozstrzyga tę kwestję stanowczo, lubo mniej ogólnie niż dawną ustawą przemysłową, nie wspomina bowiem, gdzie przechowywane być mają paszporty robotników nie mieszkających w domach fabrycznych. Zważywszy jednak, że pracodawca miał głównie na oku stosunki fabryczne w Cesarstwie, gdzie po większej części wszyscy robotnicy mieszkają w domach fabrycznych, wnosząc wypada, że paszporty wszystkich robotników, po zameldowaniu takowych w urzędzie policyjnym lub gminnym, przechowywane być winny w kantorze fabrycznym, co zresztą wynika także z ducha ogólnego zarówno nowej Ustawy Fabrycznej, jak i przepisów dodatkowych.

(D. c. n.)

SPRAWOZDANIA TARGOWE.

Gielda berlińska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 28 sierpnia). Na usposobienie giełdy i na bieg interesów giełdowych oddziaływały w tygodniu ubiegłym trzy czynniki zupełnie odmiennej natury: czysto handlowy, polityczny i ekonomiczny. Pierwszym była regulacja końcemiesięczna, która absorbowowała prawie całą działalność tygodnia. Sama regulacja szła pomyślnie, opierając się na nieustającej obfitości pieniędzy. Pieniądzy na koniec miesiąca po 2 1/2 % było dużo na targu i łatwo było ich dostać; od większej części rent o płatności wysokie depozyty. Według ostatniego wyroku, powiększył się zapas gotówki w banku, co jest także dowodem obfitości pieniędzy. Dyskonto prywatne podniosło się na chwilę do 2 %, schodząc zaraz napowrót do 1 1/2 %, a podwyżka dyskonta banku angielskiego o cały procent, z 2 1/2 na 3 1/2 %, nie wywarła dotychczas wpływu na targ tutejszy. Lecz stopa dyskontowa tutejsza postępuje zwykle za angielską, a w Londynie dyskonto prywatne podniosło się już do 2 1/2 %. Na uwagę również wziąć należy, że wkrótce już wystąpią coroczne potrzeby jesienne, które i w Niemczech bywają niemałe, że również i handel towarów ożywiać się zaczyna i wpłynie na zwiększenie zapotrzebowania pieniędzy. — Drugim czynnikiem ważnym, który dał się uczuć bardzo dotkliwie, były wypadki polityczne na półwyspie bałkańskim. W sobotę jeszcze giełda była spokojną i usposobioną jak najlepiej, gdy w niedzielę nadeszła niepokojąca wieść o złożeniu z tronu i uwieźnieniu księcia Aleksandra a nadeszła tak nagle i niespodziewanie, że w poniedziałek ruch ustał zupełnie; giełda była zaskoczona zniechęca i nie wiedziała, w jaki sposób liczyć się z wypadkami. Niepewność co do losu księcia trwała przez cały tydzień, dzieląc giełdę na dwie partje, z których jedna widziała w wypadkach bułgarskich ręką pewnego i trwałego pokoju, podczas gdy druga prorokowała ciężkie zawiązania z powodu prawdopodobnego wzmieszania się innych mocarstw, okupacji Bułgarii przez Rosję lub Turcję. Gdy wreszcie zaczęło chłodniej oceniać polonje polityczne, wystąpił również niespodziewanie czynnik trzeci: upaństwowienie nieupaństwowionych jeszcze dróg żelaznych. Dawniej upaństwowienia stwarzały zawsze okres poprawy interesów giełdowych i obfitości zysków. Tym razem za pomocą ofert rządowych osiągnięto także znaczne zyski na giełdzie, lecz o ile chodzi o papiery spekulacyjne, zyski te nie dostały się właścicielom akcji odpowiednich dróg żelaznych, lecz spekulantom, którzy zawarli zobowiązania zniżkowe co do tych papierów. Oferty rządowe były o wiele niższe niż przypuszczali akcyonariusze i skutkiem tego kursy od-

robróńco Kruze, że dyktando to ma swoje granice.
Kruze spokojnie wyciągnął swój zegarek i rzekł:
— Nie przekroczyłem jeszcze czasu prawnego określonego.
— Być może, lecz zwykle dla przyzwyczajenia miewa się pewne względy.
— Ja jestem obowiązany mieć wzgląd tylko na interes mojego klienta — odparł Kruze, dyktując dalej.
— Następna sprawa! — zawołał sędzia, gdy tamten nareście skończył.
Kaprawy drgnął tam w korytarzu, gdy usłyszał wywołane swoje nazwisko; to jego sprawa miała teraz być rozpatrywana. Po wywołaniu nastąpiła pauza.
— Więc! — zawołał podsedek gniewnie kto staje w tej sprawie?
— Obrońca Boyesen — odpowiedziano.
— Ależ Boyesena dziś tu nie ma, któż zastępuje Boyesena?
Kahrs szybko przystąpił do stołu, zagadał się bowiem z kolegą przy oknie.
— Co to za sprawa, Kruze? — szepnął.
— Zobaczę na wokandy — odrzekł ten zupełnie głośno.
— Głupiec! — mruknął Kahrs — lecz natychmiast zwrócił się z szacunkiem do sędziego, dyktując:
— Za wezwanego stawiał się Boyesen zastąpiony przez Kahrsa, żądając odroczenia do następnego zjazdu.
— Odroczenia? — zapytał podsedek powoli i ze szczególnym tonem.
— Dla odbycia badania świadków — dyktował dalej Kahrs.
— Gdzie ono się ma odbyć — to badanie świadków? — zapytał się podsedek złośliwie; wiedział doskonale, że tamten nie miał wyobrażenia o co chodzi.
— W Röldalu — odpowiedział Kahrs z niewzruszoną powagą i bez namysłu. Dźwięczny głos oraz mina poważna i uroczysta najzupełniej licowały z uroczystym postę-

powaniem sądownym.
Sędzia oczyma zlekka wyraził obrońcy swoje uznanie, niektórzy z pisarzy chichotali. Kahrs zaś, stojący tak, że publiczność widziała twarz jego, zachował poważną minę i po decyzji odraczającej sprawę — Tofte, obrońca handlarza koni, nie nie miał do nadmienia — odszedł z głębokim ukłonem, wywierającym zawsze dobre wrażenie.
— Następna sprawa! — zawołał podsedek.
— Niema już spraw.
— Ach! Bogu dzięki!
Podsedek schował swój zegarek.
— Zapytaj się sędziego, czy można zacząć zaprzęgać.
Zakończono rozprawę. Asesorowie sądu, którzy śledzili za nimi z natężoną uwagą, podpisali protokół i nim publiczność dobrze pojęła, co się dzieje, cały skład sądu wstał, obrońcy porozpraszali się na cztery wiatry, a pisarze chwytali grube protokoły, ażeby je zapakować.
Kaprawy wyszedł z całym tłumem na podwórze; on dotychczas nic nie rozumiał, aż wreszcie trafił na kogoś, co go objaśnił, że sprawę odroczone.
— Odroczone? — mruknął, nie mogąc jeszcze dobrze tego pojąć.
Omackiem, jakby w ciemności, pokreślił się między wózkami, odnalazł wreszcie swój wóz i potoczył się z wolną ku domowi.
Duży powóz zatrzymał się przed drzwiami strażnika. Obrońcy po większej części siedzieli już na swoich kabrioletach, stojących szeregiem za powozem; tylko Toftę jeszcze chodził, żegnając się z chłopami, zwracając się z uśmiechem i żarcikami do znajomych z pomiędzy nich.
Kahrs miał niecierpliwego konia, którego ledwie wstrzymywał, tak, że klął z cicha, bo sędzia tak długo kazał czekać na siebie. Naprzód jechać nie można było,

PRZEMYSŁ I HANDEL.

P. minister skarbu wydał cyrkularz do komisji akcyzowych gubernialnych, w którym znajduje się instrukcja do zamierzonej re wizji i nowego podziału miejscowości pod względem opłat patentowych, czego mają dokonać owe komisje. Zmiany zaczną o d. 13 stycznia 1887 r. i będą miały moc prawną przez trzy lata.

Projekt podwyższenia cla od surowca o 25% ma być przedstawiony radzie państwa w październiku lub listopadzie, jak podają „Petersburskie Wiedomości.”

Przenoszenie koleje konne i żelazne zamierza urządzić spółka, jaka się zawiązuje obecnie w Petersburgu. Spółka ta budować będzie koleje własnym kosztem na żądanie fabryk i t. p. i za użytkowanie pobierać opłatę. Gdy droga przestanie być użyteczną, spółka rozbierze ją własnym kosztem.

Projekt opodatkowania zapalek przez banderole wniesiono do rady państwa, jak się dowiaduje „Kurier Warszawski.” Jednocześnie ma być podwyższone cło od zapalek zagranicznych.

Wagony systemu Okuniewa do przewozu zboża, luzem zaprowadzono na kolei nadwiślańskiej. Dotychczas wagony takie przechodziły jedynie transito z kolei południowo-zachodnich.

Bilety bankowe 4% (metaliki) pierwszej, drugiej i czwartej emisji, wylosowane do amortyzacji d. 20 b. m., spłacane będą wyłącznie w banku państwa w Petersburgu od d. 13 lutego 1887. Bilety przedstawiane do zapłaty powinny posiadać wszystkie kupony.

Nowa fabryka. W Warszawie otwarto w tych dniach parową fabrykę broni i łuf do niej.

Narada plantatorów buraków. Plantatorzy z Łęczyskiego uchwalili, iż tylko w tym razie przyjmą cenę korca po 80 kop., jeżeli pud cukru kosztować będzie 2 rs. 80 kop. Wrazie zwyżki cen cukru proporcjonalnie wzrastać będzie cena buraków.

Konferencja przedstawicieli dróg żelaznych, jaka miała się odbyć w Kijowie d. 17 b. m. nie przyszła do skutku z powodu niestawienia się na czas członków.

Kronika Łódzka.

(—) Licytacja. Magistrat miasta Łodzi ogłasza, iż w dniu 7 września r. b. odbędzie się licytacja na wydzierżawienie czterech miejsc na placach miejskich pod budowę budek na sprzedaż wody sodowej, a mianowicie wydzierżawione będą: 1) plac zajmowany przedtem pod budkę Maasa, od sumy 200 rs.; 2) plac zajmowany przedtem pod budkę Goldberga, od sumy 100 rs. 25 kop. rocznie (obydwa te place leżą na rogu Nowego Rynku i ulicy Średniej pod N. 242); 3) miejsce na placu N. 314 od sumy 61 rs. i 4) miejsce na placu pod 315 od sumy 13 rs.; — przy ulicy Konstantynowskiej. Dzierżawa roczna; licytacja in plus; wadyum żądane wynosi 1/10 część sumy licytacyjnej.

sędzia bowiem tego nie lubił.
Tymczasem sędzia z zimną krwią stał sobie w izbie, rozmawiając z żoną strażnika, śledząc oczyma przez okno przygotowania do odjazdu na podwórze. Wychodził bowiem zawsze wtedy dopiero, kiedy wszystko było gotowe i już porządnie nań wyczekiwano.

Nareszcie wsiadł, powóz potoczył się, a kabriolety za nim.

— Tak, tak! — rzekł sędzia, poprawiając się na tylnym siedzeniu — często widząc tak jak dziś, lud pełen szacunku, zbrany koło swej zwierchności, myślę sobie: „Krzyżcie sobie, krzyżcie nowocześni burzyciele! nie uda się wam zderzyć dawnej dziedzicznej części dla autorytetów, na to nasz lud zbyt jest lojalnym, zbyt religijnym.”

— ... i zbyt leniwym — dodał podsedek.

— No tak! po części może pan ma i rację — odparł sędzia, opierając się napa- stującej go drzemce.

Lud pozostał z pytaniami na ustach. Wyjazd nastąpił tak nagle i dygnitarze ci tak byli niedostępni, że wielu z tych ludzi nie załatwiło tego, po co przybyli. Nie dał się jednak słyszeć żaden głos niezadowolenia, tylko tu i tam można było zauważyć gorzki uśmiech lub potrząsanie głową; a chociaż nikt nie nie mówił, było to może szczęściem dla drzemki poobiedniej sędziego, że nie wiedział co lud myśli.

Nadszedł wieczór, szary, dżdżysty wieczór. Na dalekim zachodzie, na samym dole widnokągu pasek wąski zaczął czerwienić się. Na schodkach przed domem strażnika stały kucharka i służące z czerwonymi twarzami i zmęczone wspaniałości przygotowani; stały na świeżym powietrzu, spoglądając wzdłuż drogi za powozami.

Ludzie porozchodzili się powoli i rozprzysłi się we wszystkich kierunkach ścieżka-

(—) Pomocnik inspektora fabrycznego okręgu warszawskiego p. Tuncelman wzywa wszystkich fabrykantów guberni piotrkowskiej, aby do jutra udzielili mu informacji piśmiennej o ilości dzieci pracujących w ich fabrykach ze wskazaniem, ile z nich umie czytać i pisać i jak rozłożone są ich zajęcia. Rozumie się, iż stosuje się to jedynie do tych fabrykantów, którzy dają u siebie dzieciom zajęcia. Rozporządzenie powyższe, o ile nam wiadomo, wywołane zostało potrzebą zebrania odpowiednich danych dla komisji przemysłowej, która niedawno Łódź opuściła.

(—) Komisja przemysłowa. Pan Pisarew odkrył w kilku fabrykach tutejszych przekroczenia przeciwko prawu o pracy dzieci w fabrykach.

(—) Bawelna środkowo-azyatycka, z którą dokonano w r. z. prób w Łodzi, znowu zaczyna być sprzedawaną; przemysłowcy jednak zerwali już stosunki z plantatorami, zwracając się natomiast do kupców hurtowych.

(—) Badania nad wzrokiem. Doktor Koliński, okulista, zamieszkały w Łodzi, zbadał kilkuset uczniów tutejszych zakładów naukowych pod względem siły wzroku i rezultaty swych badań zamierza ogłosić drukiem w którym z pism specjalnych. Będzie to pierwsza tego rodzaju praca w naszej literaturze.

(—) Zjazd sędziów pokoju okręgu pierwszego guberni piotrkowskiej, ze względu na zamierzone posiedzenia w Łodzi, zrobił podanie do ministerium sprawiedliwości o назначenie drugiego pomocnika sekretarza zjazdu.

(—) Kara. Furman, który podczas pożaru w domu p. Meyera nie chciał ustąpić na wezwanie p. prezydenta i policyi, został wyrokiem sędziego pokoju skazany na siedm dni aresztu.

(—) Szantaż. Pewna służąca mając pretensję do swoich państwa o należne jej zasługi w ilości 25 rs., udała się do jednego z pokątnych, a raczej ulicznych doradców o pomoc prawną. Sprytny „pan adwokat” podjął się sprawy i — wygrał ją, lecz biedna kobieta otrzymała tylko 8 rubli, bo 17 wziął sumienny doradca.

(—) Kandydaci do przyszłego gimnazjum męskiego w Łodzi przeważnie pochodzą z młodzieży izraelskiej.

(—) Brak wody w studniach skutkiem panującej suszy jest tak silny, iż jak nam opowiadali niektórzy ze strażaków, podczas pożaru na Bałutach, jaki się zdarzył w sobotę, z niektórych studzien nie można było czerpać więcej nad jedną beczkę wody.

(—) Zmarło w Łodzi w tygodniu ubiegłym od dnia 23 do 29 sierpnia włącznie, dzieci od lat 15: katol. 52, ewang. 35, żydów 4, — razem 91; dorosłych: katolików 5, ewangelików 5, żydów 2, — razem 12.

Ogółem zmarło w tygodniu ubiegłym 103 osoby, o 26 więcej, aniżeli w tygodniu poprzednim. Śmiertelność zwiększyła się pomiędzy dziećmi o 25, pomiędzy dorosłymi o 1 wypadek.

(—) Zwiłki dziecka czteromiesięcznego,

ni i drożynkami, samopas lub po dwóch wleki się do domów, ręce w kieszeniach, przemokli i zmęczeni całodziennym stanem i wycieknięciem.

Starszyna jechał w kierunku południowym; miał żwawego konia i prześcigał wszystkich prawie. Po chwili spotkał Njädla, idącego piechotą.

— Siadaj z tyłu Njädla.
Njädla usłuchał go i pojechali dalej. Wkrótce dopędzili wózek toczący się powoli.

— Weź na prawo! — krzyknął starszyna. Trwało jakiś czas, dopóki wózek nie zjechał z drogi tak, że kabriolet minął go mógł.

Był to wózek kaprawego. Jemu nie było śpieszno; miał daleką drogę do domu, gdzie go nie czekało nic radośnego.

Stara klacz gniała, zaprzężona do wózka rozważnie ciągnęła swój zaprzęg; ze starości zbladła, a kudłata była jak koza. Człowiek patrzył na gnaiącego i myślał o siwym; w miarę zniżania się do domu, coraz ciężej mu było na sercu. Wiedział, że żona i dzieci najpewniejsze były, że powróci z siwkami. Najstarszy chłopak nawet był tak przewidującym, że dał ojcu uzdę, by konia na niej prowadzić.

Mógł sobie wyobrazić, jak oni tam z góry wypatrywać go będą. To przynajmniej dobre było, że już zdaleka wiedzieć mogli, iż siwka z nim nie było. Ale wtedy sędzi musieli, że przynajmniej ma pełną kieszeń papierków i zsylingów.

Spojrzał we wnętrze wózka — uзда tam leżała. Jakżeż on im to wytłómaczy, że wszystko „odroczone” zostało?

Stary gnaiosz wyglądał jak zmokły kot, a on myślał o cienkiej grzywce siwka i jaki miał zad okrągły i gładki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

owinęte w szmaty znalezione przed kilku dniami na dziedzińcu w domu J. Bajbusa, przy ulicy Zawadzkiej. Śledztwo w toku.

(—) **Mostki.** Niema ulicy bocznej, na której nie można wskazać dwóch lub trzech mostków połamanych zupełnie lub uszkodzonych. Niedbalych właścicieli domów odnosnych wartoby pociągnąć do odpowiedzialności.

(—) **Z nieporządków miejskich.** Wczoraj o godzinie ósmej rano na ulicy Zielonej w bliskości Piotrkowskiej całe kupy śmieci tamowały odpływ wody z rynsztoków, skutkiem czego woda zaczęła występować nawet na środku ulicy, roznosząc przytem woń zaraźliwą.

(—) **Wióry** zajęły się w niedzielę po południu o godzinie 4-tej w śmietniku w domu p. Mitznera przy ulicy Piotrkowskiej. Mieszkańcy sami ugasili ogień, skutkiem czego nie alarmowano straży ogniowej.

(—) **Straż ogniowa** na Bałutach działa przy ogniu z wielką energią i pośpiechem, czego wybornym przykładem był sobotni pożar. Jeden ze świadków nocznych zapewniał nas, iż straż bałucka przybyła do ognia ledwie na kilka minut przed przybyciem oddziału pierwszego, który przeciw potrzebował się zebrać i wystarać o konie, o co tak trudno w sobotę, straż zaś bałucka miała swe rekwiizyty w szopie, położonej naprzeciw płonącego domu, aby więc rekwiizyty dostarczyć do ognia, trzeba je było przeprowadzić jedynie przez środek ulicy. Przy tak energicznym ratunku mogą się spalić całe Bałuty, jeśli kiedykolwiek wybuchnie pożar w chwili, gdy pierwszy oddział straży zajęty będzie przy ogniu w mieście.

(—) **W domu p. Rosena** przy ulicy Piotrkowskiej w ciągu tygodnia już trzy razy paliły się sadze, wskazuje to, iż kominiarze nasi nie spełniają należycie swych obowiązków, na co zwracamy uwagę właściwej władzy.

(—) **Przytrzymało rzezimieszka** w sobotę w domu p. Sellina przy ulicy Konstancyńskiej w chwili, gdy zamierzał za pomocą wytrycha dobrąć się do jednego z mieszkań zajmowanych przez artystów p. Grabińskiego. Był to złodziej karany już kilka razy sądowo.

W piątek przyrzesztował strażnik policyjny na Bałutach ubogiego żyda, w posiadaniu którego znalazła się para koni z bryczką, pochodzące zapewne z kradzieży. W mieszkaniu aresztowanego znaleziono rozmaite narzędzia złodziejskie, między innymi dobór kluczy, wytrychów i maskę.

(—) **Na stacji telegraficznej** w Warszawie znajduje się telegram niedoręczony, nadesłany z Pabianic d. 27 b. m. dla Roznera.

(—) **Oryginalne zaproszenie.** Wpadło nam w ręce wiadomienie o otworzeniu domu modlitwy dla starozakonnych, rozosłane przez dwóch żydów z Cesarstwa, a pisane wyłącznie w języku niemieckim. Czy panowie ci nie znają innego języka?

(—) **Jubileusz.** Przed kilku dniami donosiśmy za „Gazetą Polską,” iż jedna z fabryk łódzkich zamierza wkrótce obchodzić dwudziestopięcioletni jubileusz swego istnienia. Obecnie dowiadujemy się, iż jubileusz powyższy obchodzić będzie fabryka p. Loreuca.

(—) **Wolucypedysty.** W zeszłą sobotę o godzinie czwartej rano wyjechało z Warszawy czterech wolucypedystów do Łodzi, dokąd przybyli o 4 po południu. Tu spotkali się z wolucypedystami piotrkowskimi, z którymi razem dali się w dalszą podróż i po sześciu godzinach stanęli w Piotrkowie, skąd następnego dnia powrócili kolejną do Warszawy.

(—) **Z teatru.** W sobotę i w niedzielę teatr letni był przepelniony. W sobotę przedstawiono „Halke” Moniuszki, po raz drugi w przeciągu trzech tygodni. Drugie to przedstawienie, co do całości, wypadło znacznie lepiej aniżeli pierwsze. Chóry, zwłaszcza damskie w akcie trzecim trzywały się równo; modlitwę za kułisami w akcie czwartym odśpiewano poprawnie, jakkolwiek bez akompaniamentu harmonium. Chóry męskie były i tym razem słabe, a co do orkiestry, ta robiła co mogła t. j. — niewiele. Dyrekcya zapobiegła brakowi barytonu, sprowadzając na to przedstawienie p. Mareckiego, który wystąpił w roli Janusza. Halkę śpiewała panna Leichnicówna. Artystce tej oddawaliśmy niejednokrotnie zasłużone pochwały — za jej to to przyczyną stało się wystawienie „Halki” możliwem. Panna Leichnicówna rozporządza rozległą skalą głosu, który szczególnie w *pianissimo* posiada bardzo miłe brzmienie; artystka wie o tem, a chcąc uwydatnić tę zaletę głosu nadużywa w paru miejscach fermaty, robi to jednak zrecznie i umiejętnie. Jako pożądanego na scenie gościa, powitano artystkę okłaskami, które zmieniły się w formalną burzę w wielkiej scenie aktu czwartego, odśpiewanej z niezwykłym przejęciem. Pan Marecki (Janusz) wykazał głos dość silny, ale strasznie surowy. Głos ten przedstawia się roz-

maicie, raz zdaje się mieć brzmienie pierśsiowe, raz znowu gardlane, a zawsze brzmi tremolando. Pochodzi to stąd, że p. Marecki nie ma pojęcia o śpiewie, męczy głos szybko i następnie sztucznie go jak umie. Możemy z tego materyału być jaki pożytek, ale trzeba się uczyć. Reszta solistów nie psuła całości; p. Struczyński odniósł nawet sukces rzeczywisty, trzymając na wodzy swoje środki wokalne. Aryę „Szumią jodły” odśpiewał wiernie i wcale poprawnie.

W niedzielę grano „Boccacia” operetkę Suppegno. Świte oklaski w roli tytułowej zbierała pani Jarszewska.

(—) **Dziś w teatrze** letnim Sellina „Wicek i Wacek,” komedia w 4-ach aktach Z. Przybyłskiego.

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— **Pożary.** W gubernii piotrkowskiej, w powiatowym mieście Brzeziny zeszłego tygodnia były jednego dnia aż dwa pożary. Niedawno o wiele większy pożar powtórzył się tamże o północy, biorąc początek ze stodoły pełnej zboża, własności kalarza Kielbaski. Pięć domów i kilkanaście oficyn z zabudowaniami gospodarczymi, spaliło się do szczytu i całe miasto obręciłoby się w popiół przy najmniejszym wietrze, bo brak wody i narzędzi ogniowych wiele utrudniał energiczny ratunek, gdyby z narażeniem się tysiąca ludzi pod przewodnictwem znanego nam już z poprzedniego wypadku, naczelnika straży miejscowej p. Świaskina nie zdolano ognia opanować, przez rozebranie przyległych budynków i zasypywanie ziemią rozszalałego żywiołu. Strach był ogromny, mieszkańcy potracili głowy, gdyż stare drewniane budynki żydowskie ze sklepami, napełnione oliwą i t. p. materyalami palnymi, stanowiły jedną pochodnię szybkiego i strasznego płomienia. W skutek tego pożaru, do 60 dusz pozostało bez dachu i chleba. Straty nie obliczone i przyczyna pożaru nie wiadoma; przypuszczają podpalenie. Z ludzi nikt nie padł ofiarą, chyba tylko kilka sztuk bydła i drobiu.

O godzinie 2-jej w nocy w d. 25 b. m., w tymże powiecie w osadzie Jęzów, spaliły się dwa domy, lecz przy dostatku wody i szczerzej pracy w zapobieżeniu złemu w parę godzin ogień ujęciwiono. Przyczyna również niewiadoma. Straty obliczają na 3,600 rs.

— **Między Porajem a Częstochową** na drodze wiedeńskiej onegdaj o godz. 3 po południu, z niewiadomej przyczyny, wszczął się ogień w brankardzie przy pociągu pospiesznym, idącym w stronę Warszawy, wskutek czego bagaże pasażerów i brankard spaliły się zupełnie. Przybyła maszyna z Częstochowy na ratunek, zastała już od pociągu odczepiony zgorzały brankard. Pociąg skutkiem tego opóźnił się o dwie godziny blisko.

Dnia 25 b. m. w chwili odejścia pociągu t. z. miejscowego o godzinie 7-jej w wieczór z Warszawy, prowadzącemu p. M., podrzuciła żydówka nieznana dziecko płci żeńskiej, przeszło rok mające, którem żydówką zaopiekowała się w wagonie, przywozły do Skierniewic, a jedna z nich wzięła takowe do siebie na wychowanie.

— **Bibliografia.** Wyszedł z druku „Taniego zbiorowego wydania powieści E. Orzeszkowej” tom 31, zawierający: „Z różnych sfer. Nowele i obrazki. Tom pierwszy.”

— **W Berlinie** sądy rozstrząsały sprawę akuszerki, która będąc przywołaną do nowonarodzonego dziecka, chorego na zapalenie oczu, leczyła je homeopatya, odradzając rodzicom, iżby się nie udawali do lekarzy, którzy zaraz oko przysłaniają. Dziecko oślepiło, a podsądna skazana została na 9 miesięcy aresztu.

— **Spadek.** Po zmarłej niedawno wdowie Meyerbeera, pozostały trzy córki, panie: Korff, Andrian i Richter, które stały się spadkobierczyniami jego majątku wynoszącego 10,000,000 marek.

— **Skarga kasacyjna.** W głosnej sprawie p. Jana Popławskiego z p. Wścieklicą podano skargę kasacyjną do senatu.

TELEGRAMY.

Bukareszt, 29 sierpnia. Książę Aleksander w towarzystwie braci swych ks. ks. Ludwika i Franciszka Józefa przybył tu dziś rano o 10 godzinie ze Lwowa i zaraz wyjechał do Ruszczyku. Na dworcu witali księcia przedstawiciele władz rumuńskich z precesem gabinetu Bratiano na czele, angielskie poselstwo i deputacye bułgarskie. Dalszy kierunek podróży zdecydowany będzie w Ruszczyku. Prawdopodobnie książe uda się Dunajem do Łom-Palanki a stąd otoczony garnizonem Widdynu ukaże się w Sofii.

Bukareszt, 29 sierpnia. Potwierdza się

rzeczywiście, że stronnicy ks. Battenberga w Bułgarii wzięli górę. Położenie sprawców detronizacji stało się krytycznem. Niektóre zbrania ludowe domagają się na nich kary jako na zdrajców stanu. W Sylistryi przy powrocie jachtu książęcego z Reni mało brakowało, by nie przyszło do rozlewu krwi pomiędzy załogą twierdzy i osadą statku.

Wiedeń, 24 sierpnia. „Neue fr. Preusse” nie obawia się, aby powrót księcia miał się stać hasłem ciężkich zakłóceń, sądzi atoli, że stanowisko księcia będzie bardzo trudnem i prawdopodobnie wielu przeciwnikom czoła stawić będzie musiał.

Wiedeń, 29 sierpnia. „Fremdenblatt” omawiając powrót ks. Aleksandra twierdzi, że dla politycznych widoków i dla pozytywnych interesów Europy bądź co bądź powrotem ks. na gruncie Bułgarii zyskują przewagę doniosły żywioły, zapewniające spokój tego kraju, a przywrócenie legalnego porządku, staje się najwewnętrzszą podstawą utrzymania pokoju na Wschodzie.

Konstantynopol, 29 sierpnia. Bankierzy Galaty zgodzili się zaliczyć Porcie 6 milionów liwrów, których żądają.

Konstantynopol, 29 sierpnia. Lord Thornorton uczynił Porcie przedstawienie na korzyść przywrócenia księcia bułgarskiego. Minister spraw zagranicznych oświadczył, że ponieważ Porta, jak w okólniku swym oznajmiła, postanowiła działać w tej kwestyi w porozumieniu z innymi mocarstwami, nie może przeto obecnie brać na siebie inicjatywy.

Peszt, 29 sierpnia. „Pester Lloyd” donosi z Belgradu, że król Milan wieś o powrocie ks. Aleksandra powitał z wielką radością i że według jego osobistego zdania, powrót księcia jest zapowiedzią i regimjną utrwalenia położenia na Wschodzie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Berlin, 28 sierpnia. Bilety banku rosyjskiego 197.05, 1% listy zastawne 61.80, 4% listy likwidacyjne 57.30, 5% pożyczka wchodząca II am 60.70, III emisji 60.50, 4% pożyczka z 1880 r. 87.40, 5% listy zastawne rosyjskie 97.00, kupon celos 324.40, 6% pożyczka premoowa z 1864 roku 145.00, także z 1866 r. 138.00; akcje banku handlowego 81.50, dy skontowego 72.75, dr. żel. warsz. wiod. 282.50; akcje kredytowe austriackie 461.75, najnowszą pożyczką rosyjską 99.10, 6% renta rosyjską 112.80, dykonto 3%, prywatna 1 1/2%.

Londyn, 28 sierpnia w południe. Kassa 101 1/2; praskie 4 1/2; kassa 104, turec. konw. 14 1/2; rosyjska poz. z 1878 r. 98 1/2; 4% renta złota węg. 86, egipska 73, banku ottomańskiego — lombardy 93 1/2; akcje kanadu sueskiego 79 1/2, spokojnie.

Berlin, 28 sierpnia. Targ zbożowy. Pszenica ospale, w mięszku 152—170 na sier. —, na sier. wrz. —, na wrz. paź. 157, na paź. list. 158 1/2, na list. gr. 160 1/2, na kw. maj. 166 1/2. Zyto słabo, w m. 126—134, na sier. —, na sier. wrz. —, na wrz. paź. 132, na paź. list. 132 1/2, na list. gr. 133, na gr. st. —, nast. lt. —, na lt. mr. —, na kw. maj. 137 1/2. Jęczmień w m. 117—180. Owies ospale, w m. 121—153, na sier. 123, na sier. wrz. —, na wrz. paź. 113, na paź. list. 111 1/2, na list. gr. 111 1/2, na gr. st. —, na kw. maj 116 1/2. Groch warzeiny 165—200, pastawy 196—145, Olej liniany w m. —, rzepakowy w m. b. becz. 42.3. Okowita w m. bez becz. 40.

Szczeczin 28 sierpnia. Pszenica usp. „dobro” w m. 152—163, na wrz. paź. 161.50, na paź. list. 162.00. Zyto bez zmiany, w m. 122—125, na wrz. paź. 128.00, na paź. list. 128.50. Olej rzepakowy bez zmiany, na sier. 42.00, na wrz. paź. 42.00. Spirytus bardzo mocno, w m. 57.40 na sier wrz. 39.10, na wrz. paź. 39.10, na paź. list. 39.50. Olej skalny oclony w m. 10.75.

Londyn, 27 sierpnia. Cukier Havana Nr. 12 nominalnie 12, cukier burakowy 11; ospale.

Londyn, 27 sierpnia. Targ zbożowy. Pszenica spokojnie, obca 1/2—1/2 sz. niżej, mąka, kukurydza i jęczmień stale, spokojnie, owies spokojnie. Od ostatniego pomiaru dozwieszono obcego zboża: pszenicy 27,400, jęczmienia 6,240, owsa 69,600 kwr.

Glasgow, 27 sierpnia. Surowiec. Mixed numbers warrants 39 sz. 1/2 p.

Liverpool 27 sierpnia. Sprawozdanie początkowe. Przyniesły obrot 6,000 bel. spokojnie.

Liverpool 27 sierpnia. Sprawozdanie koncowe. Obrót 6,000 bel. z tego na spekulacyę i wywóz 600 bel. Amerykańska spokojnie. Suraty leniwo. Middling amerykańska na list. gr. 43 1/2, na lt. mr. 5 1/2, p.

Manchester, 27 sierpnia. Water 12 Taylor 6 1/2, Water 30 Taylor 8, Water 20 Leigh 7 1/2, Water 30 Clayton 7 1/2, Molek 32 Brooks 7 1/2, Mulo 40 Mayoli 7 1/2, Medio 40 Wilkinson 8 1/2, Warpcops 32 Lees 7 1/2, Warpcops 30 Rowland 7 1/2, Double 40 Weston 8 1/2, Double 60 zwykły g. 11 1/2, 32“ 116 yda 16x16 grey tkaniny z 32/46 169, ospale.

New-York, 27 sierpnia. Bawełna 9/16, w N. Orleanie 9. Olej skalny rafinowany 70% Abel Test 6 1/2, w Filadelfii 6 1/2. Surowy olej skalny 6 1/2. Certyfikaty pipe line 6 1/2 c. Mąka 3 d. — c. Czarna pszenica oziwa w mięszku 88 c., na sier. 87 1/2 c., na wrz. 87 3/4 c., na paź. 80 1/2 c. Kukurydza (nowa) 52. Cukier (fair relling Muscovades) 4 1/2 c. Kawa (fair Rio) 10. Lój (Wilcox) 7.60. Słonina 6 1/2. Frachtzbożowy 2.

Bawelny przywieziono w tygodniu ubiegłym do wszystkich portów związkowych 12,000 bel, wywieziono do W. Brytanii 14,000 bel, do łądu stałego 2,000 bel. Zapas 178,000 bel.

LIICYTACYE W GUBERNII PIOTRKOWSKIEJ.

— 25 sierpnia (6 września) r. b. w magistracie m. Częstochowy, na wydzierżawienie 48 sklepów

miejskich na Nowej Częstochowie, do sprzedaży drobnych przedmiotów religijnych.

— 26 sierpnia (7 września) r. b. w magistracie m. Częstochowy, na 2ch-letnie wydzierżawienie przodnych placów miejskich, od rs. 25⁰⁰ rocznie; — oraz na 3ch-letnią entrepriję oświetlenia miasta, od rs. 155 rocznie.

— 26 sierpnia (7 września) r. b. w magistracie miasta Brzeziny, na reparaacy i trzechnienie utrzymanie w porządku studzien miejskich, od rs. 102 kup. 85.

— 26 sierpnia (7 września) r. b. w magistracie miasta Łodzi, na wydzierżawienie czterech miejsc na placach miejskich, pod budowę bańek z sodową wodą.

— 26 sierpnia (7 września) r. b. w biurze powiatu łaskiego, na trzechnienie wydzierżawienie dochodu z hydrofobni w m. Pabianicach, od rs. 1,359 rocznie.

— 28 sierpnia (9 września) r. b. w magistracie m. Będzina, na wydzierżawienie 69 miejsc na straganach na placach miejskich.

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

Giełda Warszawska.	Z dnia 28	Z dnia 30
Ządanoskoncom giełdy.		
Za wekale krótkoterminowe		
na Berlin za 100 mr.	50 87 1/2	50 85
„ Londyn „ 1 L.	10 54	10 51
„ Paryż „ 100 fr.	41 15	41 15
„ Wiedeń „ 100 fl.	82 40	82 25
Za papiry państwowe:		
Liasty likwid. kr. Pol. dużo	94. —	93 75
Ros. Poż. Wschodnia	100. —	99 90
Liasty Zas. Ziemi z 69 r. Ser. I	101. —	100 90
„ „ „ „ Ser. II do IV	101. —	100 90
Liasty Zas. M. Warsz. Ser. I	100 25	100 25
„ „ „ „ „ II	93 50	93 50
„ „ „ „ „ III	93. —	93 00
„ „ „ „ „ IV	93 80	93 80
Liasty Zas. M. Łodzi Ser. I	97 25	97 25
„ „ „ „ „ II	96 50	96 50
„ „ „ „ „ III	95 75	96. —
Giełda Berlińska.		
Banknoty rosyjskie zaraz	197 05	196 35
„ „ „ „ do dost.	197. —	196 25
Wekale na Warszawę kr.	196 85	196. —
„ Petersburg kr.	196 50	195 75
„ „ „ „ dl.	195 50	195 25
„ Londyn kr.	20 41 1/2	20 41 1/2
„ „ „ „ dl.	20 29 1/2	20 29 1/2
„ Wiedeń kr.	161 60	161 60
Dyskonto prywatne	1 1/8	1 1/8
Giełda Londyńska.		
Wekale na Petersburg	23 1/16	23 1/16
Dyskonto 9/16		

DZIENNA STATYSTYKA LUDNOSCI.

Urodzeń od dnia 23 do 29 sierpnia wzięno było: W parafii katol. Dzieci żywych 64, a mianowicie: chłopców 26, dziewcząt 28, z tej liczby dzieci ślubnych 60, nieślubnych 4; Nieżywo urodzonych 2, w tej liczbie ślubnych 2, nieślubnych —. W parafii ewang. Dzieci żywych 54 a mianowicie: chłopców 28, dziewcząt 26, z tej liczby dzieci ślubnych 51, nieślubnych 3. Nieżywo urodzonych 2, w tej liczbie ślubnych 2, nieślubnych —. **Starozakonnych.** Dzieci żywych 12, a mianowicie: chłopców 6, dziewcząt 6, z tej liczby ślubnych 12, nieślubnych —. Nieżywo urodzonych — w tej liczbie ślubnych — nieślubnych —. **Matężniwa** zawarto w dniu 28 i 29 sierpnia:

W parafii katol. 13, a mianowicie Teofil Słojkowski z Reginy Kucharska, Józef Kliment z Emilij Hoffmann, Stefan Lipiński z Antonij Bialecki, Antoni Cwikła z Józefą Czupryniak, Jan Hajduk z Maryanną Kozłowska, Józef Wierzbicki z Jadwigą Piasecką, Antoni Noweta z Maryanną Grzebołowska, Józef Nasłowski z Anną Piaseczką, Antoni Treła z Jadwigą Drewnowicz, Józef Oleczak z Kornelij Lambrecht, Franciszek Grobelny z Aleksandry Słowińska, Jan Jasinski z Waleryą Kuczerowska, Teofil Zarzycki z Józefą Kłosinska.

W parafii ewang. 7, a mianowicie: Juliusz Hugo Betting z Anną Haldę Zemper, Rudolf Thiele z Amalią Matyldą Landek, August Fischer z Maryanną Bischoff, Marcin Schmidt z Rosalij Gutach, Gustaw Stöckig z Rozalij Grzegorzewska, Juliusz Adolf Rudolf z Maryanną Polata, Reinhold Grabke z Julianą Hubner.

Starozakonnych —
Zmarli w dniu 28 i 29 sierpnia:

Katolicy: dzieci do lat 15-tni zmarło 18, w tej liczbie chłopców 11, dziewcząt 7; dorosłych 2, w tej liczbie męczyzna —, kobiet 2, a mianowicie: — Maryanna Bismar, lat 32, Juljana Kunarska, lat 62.

Ewangelicy: dzieci do lat 15-tni zmarło 16, w tej liczbie chłopców 11, dziewcząt 5; dorosłych 2, w tej liczbie męczyzna 1, kobiet 1, a mianowicie: — Gottfried Israel, lat 73, Joanna Racla Prasse, lat 67

Starozakonni: dzieci do lat 15-tni zmarło 1, w tej liczbie chłopcy 1, dziewcząt —; dorosłych —, w tej liczbie męczyzna —, kobiet —, a mianowicie: —

LISTA PRZYJEZDNYCH.

Hotel Victoria. Neugebauer z Warszawy, Heimbald z Warszawy, Tutunow z Tyflisu, Komu-laria z Kutaisu, Kłokoczi z Płocka, Slesinger z Wrocławia, Eleonora i Maria Bojannos z Poznania, Mieszkowski z Pińczowa.

Hotel Posilk. Walawki z Ostrowki, Jan z Tomaszowa, Silberman z Wrocławia, Nissenau z Warszawy, Stefanowski z Warszawy, Makowski z Warszawy, Szukowski z Łęczyca, Schilling z Berlina, Polaszewski z Kutna, Kusiłowicz z Czernikowa, Seminow z Czernikowa, Majerosowicz z Wiclunia.

Hotel Manteufel. Lewy z Wrocławia, L. Haber z Wrocławia, Dąmbowska z Sieradza, Breitbart z Odessy, Selig z Lipska, Lewy z Narla, Pinn z Nakla.

WYKAZ DEPEZ

niedoręczonych przez telegraficzną stację telegraficzną z powodu niedokładnych adresów i innych przyczyn.

Rabinowicz z Moskwy—Kuetzler z Warszawy— Moj-zesz Rosenberg z Warszawy.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek powieściowy.

O G Ł O S Z E N I A.

Ogłoszenie.

Następujące książki są do nabycia w księgarniach miejscowych: 1. Książka do modlitwy dla pożytku niewiast polskich wyznania mojżeszowego, ułożona przez J. Elzenberga.

Przełożony Szkoły Realnej, ul. Zielona naprzeciwko n. synagogi, zawiadamia Szanownych Rodziców, że zapis uczniów i pensjonarzy rozpocznie się z dniem 10, lekcyje zaś 25 sierpnia r. b., oraz nadmieniam, że wykładany będzie język łaciński po godzinach szkolnych.

Graczyk. 936-9-9

Obwieszczenie.

Dyrekcya Towarzystwa kredytowego m. Łodzi. W zastosowaniu się do § 22 ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, iż zażądaną została pożyczka na nieruchomości pod Nr. 586 przy ulicy Piotrkowskiej, przez Izaaka Lothe, rs. 16.000.

Wszystkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądaney pożyczki stowarzyszeni zechcą przedstawić dyrekcji w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia. Za Prezesa Dyrektor E. Herbst. Dyrektor biura A. Rosicki. 1010-1-1

Nauczycielka

z patentem z Instytutu Aleksandryjskiego z długoletnią praktyką, udziela lekcji: języka polskiego, francuskiego z konwersacją, literatury, przysposabia nowostępujące panienki do gimnazjum. Ulica Widzewska dom Maasa Nr. 1438, mieszkanie Nr. 21. 996-5-4

Niniejszem podaję do wiadomości Pp. członków straży ochotniczej miejskiej, że ceny grup jubileuszowych zniżyłem do połowy prawie, aby je uczynić dostępnymi dla wszystkich bez wyjątku.

FOTOGRAF E. Stummann. 1009-3-1

IV Klasowa szkoła męzka filologiczna z pensjonatem

przy ulicy Cegielnianej dom Goldberga Nr. 272, ma zaszczyt zawiadomić Szanownych rodziców i opiekunów, iż zapis uczniów na rok szkolny 1886/7 rozpocznie się dnia 4 (16) sierpnia r. b.

Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazjum rządowego. Przełożony J. Mejer. 921-12-12

Juliusz Wieliczko

LEKARZ POWIATOWY przyjmuje od 10 do 11, dom Scheiblera obok Towarzystwa Kredytowego. 941-30-15

Объявление.

Судебный Приставъ Създа Мировыхъ Судей I-го Петроковскаго Округа Игнатій Сушинскій, жительствующій въ горъ Лодзи, въ домъ подъ N. 1437 объявляетъ, что 28 Августа сего 1886 года съ 10 часовъ утра въ горъ Лодзи въ домъ Николая Штарка, подъ N. 1437, будетъ продаваться движимое имущество, принадлежащее Герману (онъ же Гершъ) Брауну, заключающееся въ мебели, еврейскихъ книгахъ, серебряныхъ подсвѣчникахъ и пробкахъ и оцѣненное 184 руб. — коп. на удовлетворение претензій Израила Либермана.

Августа 8 дня 1886 года. СУШИНСКІЙ.

Zarząd Towarzystwa drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej

zawiadamia, że od d. 19 września (1 października) bieżącego roku, taryfa na przewóz dzieci w wagonach klasy III, podwyższa się do wysokości połowy opłaty pobieranej od dorosłych.

w Warszawie, dnia 15 (27) sierpnia 1886 roku. 1007-1-1

SZCZEPIENIE OSPY

ochronnej wyłącznie krowianką, odbywam jak lat poprzednich codziennie od 2-3 po południu. Cena szczepienia rs. 3.

We środy i niedziele dla mniej zamożnych rs. 1 k. 50 Dr. J. WISŁOCKI nowy dom SS. Scheiblera. 404-0-0

DRUKARNIA

DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Nr. 275. w ŁODZI Nr. 275. ulica Piotrkowska, Hotel Hamburgski

Przyjmuje do roboty:

Dzieła, broszury w polskim, rosyjskim i niemieckim języku, tabele, cyrkularze, memoranda, rachunki, bilety wizytowe, adresy i t. p., które wykonywa elegancko i po cenach przystępnych.

W administracji „Dziennika Łódzkiego“ jest do nabycia najnowsza powieść

Elizy Orzeszkowej

„NIZINY“

z ilustracyami E. M. ANDRIOLLEGO.

Cena rs. 1.

GIEŁDA WARSZAWSKA d. 28 sierpnia.

Table with columns: W eksle, ZA, Dyskonto, W ciągu giełdy, Dopuszczalne tranzakcje. Lists exchange rates for various cities like Berlin, Londyn, Paryż, Wiedeń, Petersburg.

Table with columns: Papiery państw., w ciągu giełdy, Akcje, Dopuszczalne tranz., w ciągu giełdy. Lists government bonds and stocks like Akcje D. Ż. War., W. Byd., Teresp., Fabryk Łódzkiej, Banku Handlowego.

Rozkład jazdy pociągów od dnia 1 (13) maja r. b.

Table showing train schedules with columns: z Łodzi, do Łodzi, GODZINY i MINUTY. Lists destinations like Kolaszek, Skierniewie, Warszawa, Aleksandrowa, Ciechocinka, Piotrkowa, Częstochowy, Sosnowca, Tomaszowa, Radomia, Kielce.

OSOBA znająca się na krawiecczyźnie i bieliznie doskonale, poszukuje miejsca na przychodnie do prywatnych domów. Wiadomość ulica Brzezińska Nr. 414, mieszkanie Nr. 17. 1001-1-1

Dr. Russ, po całorocznych studiach w Wiedniu, powrócił do Warszawy. Przyjmuje z chorobami kobiet od 8-10 z rana i od 3-5 po południu, ulica Stożerska Nr. 17 nowy. 936-6-3

DO PRACOWNI SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH „Faustyny“ POTRZEBNE SĄ PANNY pod ręczne i do nauki, zaraz. Ulica Konstantynowska N. 322. 995-3-2

Do zasiewu. Żyto „Bestehorn“ olbrzymiego porostu słomy i ziarna długiego z cienką skórką, wytrzymujące ostrą zimę, w roku 1884 sprowadzone, oryginalne, kosztowało wedle cennika warszawskiego rs. 36 za korzec — zalecony był zasiew 100 funtów na móg 300 prętowy, lecz potrzeba zasiewać najwyżej 3/4. Dostać można we wsi Andrzejów u dozorcę dr. żel. fabr. Łódzkiej Tananiewicza po rs. 12 za korzec 232 funtowy z workiem lub stosunkowo najmniej 1/4 korca. 994-4-2

STOŁOWANIE po cenie umiarkowanej, ul. Południowa N. 253, pierwsze piętro, dom Bławata vis-à-vis hotelu Petersburskiego. 1005-3-1

Szanowną Publiczność, jak niemniej moich przyjaciół i znajomych, niniejszem mam honor zawiadomić, że RESTAURACYE znajdująca się przy ulicy Widzewskiej Nr. 1437 w domu Mikołaja Sztarka przejąłem na siebie. Zapewniając dobroć jedzenia i trunków, polecam się łaskawej pamięci W. Herbe.

Guy de Maupassant.

JULIA ROMAIN.

Będzie temu dwa lata na wiosnę, gdy raz szedłem wzdłuż brzegu morza Śródziemnego. Co może być przyjemniejszego nad owe słodkie marzenia wśród przechadzki? Chodził się w słońcu, wystawionym się jest na działanie wiatru, który chłodzi i pieści zarówno u stóp góry, jak nad brzegiem morza. Marzy się! Ież zdumień, minionych przygód miłosnych, zajęcie poematów jest wstanie przejść w dwie godziny przez duszę, która błąka się bez celu! Wszelkie nadzieje radosne i mgliste mają przystęp do Ciebie razem z tem powietrzem ciepłym i lekkim, wciągasz je w siebie razem z tchnieniem wietrzyka i w sercu naszym zradzają żądzę szczęścia, która wzmagą się wraz z głodem wywołanym przechadzką. Myśli szybkie, czarujące unoszą się, ucałują jak ptaki.

Szedłem tą długą drogą, która prowadzi z Saint-Raphael do Włoch, tą długą, zmienną i zachwycającą ramą, stworzoną do zamknięcia w sobie wszelkich poematów miłosnych, jakie miały miejsce na ziemi. I myślałem sobie, że od Cannes, gdzie jadą ludzie dla poratowania zdrowia, do Monaco gdzie je tracą, przybývają do tego kraju dla fanfaronady, albo, by szachrować pieniądze, by okazać pod roskoszem niebem, w tym ogrodzie róż i pomarańcz wszelką niską próżność, głupie wymagania, nikielne żądze i w całej okazałości przedstawić umysł ludzki takim, jakim jest: niskim, ciemnym, zuchwałym i checiwym.

Wtem w głębi jednej precudnej zatoki, jakich wiele spotykamy za każdym zakretem góry, spostrzegłem kilka willi, coś cztery czy pięć, położonych wprost morza, u stóp góry i naprzeciwko sosnowego lasu, który się ciągnął daleko po za innymi dwiema wielkimi dolinami bez żadnych dróg a prawdopodobnie i bez wejścia. Jedną z tych chatek tak była ładną, że mimowolnie zatrzymałem się stając wprost jej drzwi: był to biały domeczek o futrynach koloru brązowego, pokryty różami pnąciami się pod dach.

A ogród, to istny kobieriec kwiatowy, o najrozmaitszych kolorach i najróżnorodniejszego układu, w którym kwiaty znajdują się w nieładzie miłym, widocznie umyślnym. Trawnik był przepiękny kwiatami, na stopniach ganku umieszczone były całe kępki kwiatów, z ponad okien zwisały się winogrona czarne lub żółte; taras o kamiennej balustradzie, oceniający ten śliczny domeczek, był ozdobiony wieńcami dużych, czerwonych dzwonków podobnych do śladów krwi.

Poza domem zaczynała się długa aleja drzew pomarańczowych, pokrytych kwiatem i ciągnęła się do stóp góry.

Na drzwiach drobne złote litery ogłaszały tę nazwę: „Villa Antan.“

Zapytywałem w duszy, co za poeta lub czarodziejka zajmowała ten domek, co za natchniony pustelnik odkrył to miejsce i stworzył ten wymarzony kątek, który zdawał się wyrastać jakby z bukietu.

Nieco dalej jakiś człowiek tłukł kamieniem na gościńcu. Spytałem go o nazwisko właściciela tego cacka. Odrzekł mi:

— Właścicielką jest pani Julia Romain. Julia Romain! W dzieciństwie mojem tyłem się nasłuchał o niej, jako o wielkiej aktorce, rywalce Racheli.

Zadnej kobiecie bardziej nie przyklaskiwano i żadnej bardziej nie kochano, przedewszystkiem kochano! Ież było dla niej pojedyńków, samobójstw, głośnych awantur! Ież lat mogła mieć teraz ta uwodzicielka? Sześćdziesiąt, siedemdziesiąt, siedemdziesiąt pięć? Julia Romain! Tu, w tym domu! Kobieta, która uwielbiała najslawniejszego muzyka i niepospolitego poetę z naszych stron! Przypomniałem sobie także wrażenie, jakie sprawiła w całej Francji (miałem wtedy lat dwanaście), jej ucieczkę do Sycylii z jednym głośnym... po zerwaniu z drugim.

Wyjechała pewnego wieczoru po pierwszym przedstawieniu, na którym publiczność oklaskiwała ją przez pół godziny i przywoływała jedenaście razy z rzędu; wyjechała z poetą extra pocztą, według ówczesnego zwyczaju; przebyli morze, ażeby się rozkoszować miłością na starożytnym wyspie, niegdyś córce Grecyi, w cieniu olbrzymiego lasu pomarańczowego, otaczającego Palermo. Wyspę tę nazywają „Conque-d'Or.“

Opowiadano o ich wejściu na Etnę i o tem jak się pochylili nad olbrzymim kraterem jedno w objęciu drugiego tak, że ich lica stykały się z sobą, jak gdyby chcieli się rzucić w głąb ognistej przepaści.

On umarł, on, człowiek, który pisał wiersze wzruszające, tak głębokie, że wprawiały w rodzaj szalu całe pokolenie, tak subtelne, tak tajemnicze, że otworzyły nowy świat nowym poetom.

Drugi także umarł, opuszczony — znajdował on dla niej dźwięki muzyki, które się zapisały w pamięci wszystkich, były to dźwięki triumfu i rozpaczny szalonej, rozdzierającej.

Ona znajdowała się w tym domu, pokrytym kwiatami...

Nie wahałem się bynajmniej, zadzwoniłem.

Mały lokajczyk otworzył drzwi, był to chłopiec osmastoletni, głupowaty i nie wiedzący, co zrobić z rękami swemi. Na mojej karcie napisałem kilka zwięzłych słów dla starej aktorki i zadążyłem gorącą prośbę o przyjęcie mnie. Może znała moje nazwisko i zgodzi się na otwarcie mi drzwi swego domu. Młody służący oddał mi się, wkrótce wrócił, prosząc ażebym siedział za nim; wskazał mi salon czysty i starannie utrzymywany, urządzone w stylu Ludwika Filipa. Meble w nim znajdujące się były ciężkie, młoda, szesnastoletnia dziewczyna, szczupła, lecz niezbyt ładna, zdejmowała z nich pokrowce, widocznie na moje przybycie.

Potem zostałem sam.

Na ścianach wisiały trzy portrety: aktorki w jednej z jej ról, poety w długim surducie, ścisniętym w pasie i w koszuli z modnym wówczas żubotem i portret muzyka w chwili, gdy siedzi przed fortepianem. Ona, precudowna blondynka, ale układem swoim stosująca się do wymagań swego czasu, uśmiechała się ustami pełnymi wdzięku i okiem błękitnym; malowidło zaś było staranne, wyborne, wykwitne i zimne.

Sprawiali oni takie wrażenie jak gdyby patrzyli już na przyszłe pokolenie.

Z wszystkich tego czasu było przeszłość, dni już minione i ludzi dawniejszych. Drzwi się otworzyły i weszła kobieta niskiego wzrostu; stara, nawet bardzo stara, bardzo niskiego wzrostu, na głowie miała zwój siwych włosów, brwi siwe, wyglądała jak prawdziwa biała mysz, o ruchach gwałtownych i bojaźliwych.

Wyciągnęła ku mnie dłoń i rzekła głosem, który zachowała świeży, dźwięczny i pełen wibracji:

— Dziękuję panu. Jak to grzecznie ze strony mężczyzny dzisiejszych, że pamiętają o dawniejszych kobietach. Racz pan usiąść. I opowiedziałam jej jak mnie pociegnął jej domek, jak chciałem się dowiedzieć nazwiska właścicielki i jak poznawszy jej, nie mogłem się oprzeć chęci zadzwonienia do drzwi.

Odpowiedziała mi na to:

— Sprawia mi to tem więcej przyjemności, że pierwszy raz spotyka mnie coś podobnego. Gdy mi oddano kartę pańską, zawierającą uprzejme słówko, zadzwoniłam na jej widok, jak gdyby mnie zawiadomiono o przybyciu starego, nieistniejącego już od lat dwudziestu przyjaciela. Jestem umarłą, prawdziwym trupem, o którym nikt nie pamięta, nikt nie myśli, nikt nie wspomni aż dopiero tego dnia, gdy umrą na dobre; a wtedy wszystkie dzienniki mówią będą przez trzy dni o Julii Romain, z różnemi anegdotami, szczegółami, wspomnieniami i pochwałami przesadnemi. Potem wszystko się skończy.

Umilkła, a po krótkiej chwili dodała:

— Nicdlugo to nastąpi. Za kilka miesięcy, za kilka dni z tej małej kobiety jeszcze żywej zostanie tylko szkielet.

Zwróciła oczy ku swemu portretowi, który się do niej uśmiechał, który uśmiechał się do tej starszki, do tej karykatury siebie samej; później spojrzała na dwóch mężczyzn, na dumnego poetę i na natchnionego muzyka, którzy jakby mówili do siebie: „Czego chce od nas ta ruina?“

Jakiś smutek nie do opisania, nieprzewyciężony, ciężki ścisnął mi serce, smutek istoty, nie mającej już do zrobienia, istoty która jeszcze walczy ze wspomnieniami jak tonący z falami, które go unoszą.

Z miejsca, na którym siedziałem, widziałem okazałe i szybkim pędem przejeżdżające powozy drogi, prowadzącej z Nicei do Monaco. Wewnątrz nich siedziały damy młode, piękne, bogate, szczęśliwe; panowie uśmiechnięci i zadowolnieni. Ona śledziła mnie wzrokiem, odgadła moje myśli i wyrzekła z uśmiechem, w którym przebiegała się rezygnacja:

— Nie można być jeszcze tem, czem się było niegdyś.

Odpowiedziałam jej:

— Jakże pięknem musiało być życie dla pani.

Westchnąwszy głęboko mówiła dalej:

— Piękne i rozkoszne. Dlatego właśnie tak go żałuję.

Widziałem, że była usposobiona do mówienia o sobie i z wolną, z delikatną ostrożnością tak, jak się dotyka zbolatego ciała, zacząłem ją badać.

Mówiła o swym powołaniu, o swym upojeniu, o swoich przyjaciółkach, o całym swym życiu pełnem tryumfów. Zapytałem ją:

— Czy największą radość, prawdziwe szczęście zawdzięcza pani teatrowi? Odpowiedziała mi z żywością:

— O, nie.

Uśmiechnęłam się; a ona mówiła znowu spojrzawszy ze smutkiem na dwa portrety.

— Im to zawdzięczam.

Nie mogłem się powstrzymać od zapytania:

— Któremu z nich?

— Obydwom. Biorę nawet jednego za drugiego w mojej pamięci, osłabionej wiekiem, a wreszcie dziś mała i wyrzuty sumienia względem jednego.

— Zatem, proszę pani, to nie im, lecz samej miłości należy się ta wdzięczność. Oni byli tylko jej tłumaczami.

— To możliwe. Ale jakimi tłumaczami!

— Czy pani jest pewną, że pani nie była i nie byłaby zupełnie tak kochaną, wdzięczną nawet przez człowieka zwyczajnego, któryby nie był wielkim człowiekiem, któryby pani poświęcił swe życie, swoje serce, wszystkie swoje myśli, wszystkie chwile, całą swą istotę; gdy tymczasem ci dał pani dwie straszne rywalki — muzykę i poezję?

Powiedziała z naciskiem, tym głosem, który jej pozostał jeszcze młodym, po którym w duszy coś zadregało:

— Nie, panie, nie. Imy możeby mnie więcej kochał, aleby mnie nie kochał tak jak ci. Ach! oni mi śpiewali muzykę miłości, nikt w świecie nie potrafiłby jej tak opiewać jak oni! Jak oni mnie upajali! Czy pierwszy lepszy człowiek znalazłby to, co oni umieli znaleźć w dźwiękach i słowach? Czy dosyć jest kochać, gdy się nie umie przelać w tę miłość całej poezyi i całej muzyki ziemskiej i niebiańskiej? Tak, może być, że w naszym uczuciu było więcej złudzenia niż rzeczywistości, ale te złudzenia unoszą w przestworza, podczas gdy rzeczywistość zostawia nas na ziemi. Jeżeli imi mnie bardziej kochali, to dzięki im zrozumiałam, odczułam miłość i miałam dla niej chęć!

I w tejże chwili zaczęła płakać.

Plakała cicho, lecz łzami rozpaczli.

Udawalem, że nie widzę i patrzyłem w dal. Po krótkiej chwili mówiła znowu:

— Widzi pan, u każdej prawie istoty serce starzeje się wraz z ciałem. Ze mną tego nie było. Moje biedne ciało ma sześćdziesiąt lat, a moje biedne serce dwadzieścia lat... I dlatego właśnie żyję samotnie wśród kwiatów i w marzeniach...

Długie migdły namiętnie zapanowało miłości. Ona się uspokoiła i zaczęła mówić dalej, uśmiechając się przy tem:

— Jakby się pan ze mną wyśmiewał, gdyby pan wiedział... gdyby pan wiedział, jak przepędzam wieczory... kiedy jest ładna pogoda!... Wstydzą się sama siebie i zrazem litują się.

Napróżno prosiłem ją, nie chciała mi powiedzieć, co robiła, wtedy wstałem w zamiarze odejścia.

Ona zawołała:

— Już?

A gdym oświadczył, że miałem jeść obiad w Monte-Carlo — zapytała nieśmiało:

— Nie chce pan ze mną zjeść o biadu? Zrobiłoby mi to wielką przyjemność.

Przyjąłem natychmiast to zaproszenie.

Zadzwoniła, widocznie uradowana z tego, potem, gdy wydała służącej niektóre rozkazy, pokazała mi swój domek.

Rodzaj oszklonej wrendy, pełnej krzewów przytykał do sali jadalnej i otwierał widok na długą aleję pomarańczową, ciągnącą się aż do stóp góry. Niska laweczka, ukryta w cieniu roślin, świadczyła, że dawna aktorka często tu przesiadywała...

Potem poszliśmy do ogrodu oglądać kwiaty. Zwolna zmrok zapadał i zbliżał się jeden z tych spokojnych letnich wieczorów, w których ciepłym powietrzem unoszą się wszelkie wonie, jakie ziemia jest w stanie wydać. Już było prawie ciemno, gdyśmy siedli do stołu. Obiad był dobry i z wielką dań złożony; staliśmy się serdeczniejszymi przyjaciółmi, gdy ona pojęła jak wielką sympatya ku niej powstała w moim sercu. Ona wypila dwa naparsteczki wina, jak wówczas mówiono i stała się ufniejszą i bardziej wylaną.

— Chodźmy patrzeć na księżyc — rzekła do mnie. — Ja uwielbiam ten dobry księżyc. On był świadkiem moich największych rozkoszy. Zdaje mi się, że wszystkie moje wspomnienia tam się mieszczą i że dosyć jest spojrzeć na niego, ażeby wszystkie powrócić. A nawet... czasami,

wieczorem... przedstawia mi się precudowny widok... piękny... śliczny... gdyby pan wiedział!... Lecz pan naśmiałby się ze mnie... nie mogę... nie śmiem... nie... nie... naprawdę, nie...

Błagałem ją:

— No i co? Niech pani powie, przyrzekam pani, że się nie będę wyśmiewał... przysięgam pani... no proszę.

Lecz się jeszcze wahała. Wziąłem ją za rękę, te biedne chude rączki, tak zimne i całowałem je naprzemiennie, kilkakrotnie, tak jak to oni robili kiedyś.

Była wzruszoną. Wahała się ciągle.

— Przyrzeka mi pan, że się śmiać nie będzie?

— Tak jest, przysięgam pani.

— Więc, pójdź pan ze mną.

Wstała. A gdy lokajczyk, niezręcznie wyglądający w swojej zielonej libery, odsunął jej krzesło, wtedy szepnęła mu ona kilka słów na ucho cichuteczko i przętko. On zaś odpowiedział:

— Słucham pani, w tej chwili.

Wzięła mi pod rękę i zaprowadziła pod werendę.

Aleja pomarańczowa w samej rzeczy była precudna. Księżyc, który wszedł w całej pełni, rzucał w środek srebrzysty długi snop światła, który padał na żółty piasek, przedzierając się pomiędzy okrągłymi i nieprzezroczystymi szczytami ciemnych drzew.

Z kwitnących drzew rozchodził się silny i przyjemny zapach. Wśród ich gęstej, ciemnej zieleni widać było miliardy uwijających się świętojańskich robaczek, tych ognistych muszek, podobnych do gwiazdeczek. Zawołałem:

— Ah! co za to dla sceny miłosnej!

Ona się uśmiechnęła.

— Nieprawda? Nieprawda? Zaraz pan zobaczy.

I posadziła mnie obok siebie i mówiła prawie szepem.

— Właśnie to sprawia, że się życia żałuje. Lecz wy, dzisiejsi mężczyźni nie myślicie o tem. Wy jesteście fabrykantami, kupcami, handlarzami. Wy nawet już nie umiecie do nas mówić. Pod wyrazem „nas“ rozumiem młode kobiety. Miłość wasza stała się szeregiem związków, czyniących się od niewyznaczonych zapalów szwaczki... Piękne obyczaje... piękne uczucia!...

Wzięła mi za rękę.

— Patrz pan... Byłem zdziwiony i zachwycony... Tam na końcu alei, na ścieżce oświetlonej przez księżyc, dwoje młodych ludzi słoń, trzymając się wół. Postępowali z wolną, wydawali przesłiznięte, idąc tak obok siebie, to wchodząc w pełny strumień światła, to znowu nagle nękając w cieniu.

On miał na sobie kostium z białego atlasu, jak noszono weszłym wieku i kapelusze ze strusim piórem. Ona nosiła suknię podniesioną z boku, a włosy miała zaczesane wysoko, mocno pudrem przysypane, na sposób dam z czasów Regencyi.

Zatrzymali się w odległości stu kroków od nas i stanąwszy w środku alei uściskali się, potem przeszli ukłony w naszą stronę.

Natychmiast poznałem dwoje służących i nagle szalona wesołość, poruszająca wszystkie wnętrzości podniosła mnie z krzesła.

Nie śmiałem się jednak. Opierałem się tej wesołości wszelkimi siłami, usiadłem na powrót z wysileniem, chory, jak człowiek, któremu obeinają nogę, opiera się potrzebie krzyku, który mu otwiera gardło i rozsuwa szczękę.

Tymczasem dzieci wróciły w głąb alei i na nowo zaczęły się rozkoszować ich widokiem. To się oddalali, odchodzili, to się zbliżali lub niki, jak znika marzenie. Nie było ich już widak więcej, po ich zniknięciu aleja wydawała się pustą i smutną.

Ja również odszedłem, odszedłem, aby ich już nie zobaczyć, gdyż zrozumiałem, że to widowisko miało trwać bardzo długo, wszakto ono budziło całą przeszłość, całą tę przeszłość miłości i pozorów, przeszłość sztuczna, zwodnicza i uroczą, fałszywie i prawdziwie jednocześnie zachwycającą, która sprawiała żywsze bicie serca starej aktorki i starej kochanki.

K o n i e c .

Filozof frankfurcki i kobiety.

Ze wszystkich pism Artura Schopenhauera, niewątpliwie najwięcej znanym jest rozdział „O kobietach.“ w drugim tomie dzieła „Parerga i Paralipomena.“ Ludzie niemający najmniejszego pojęcia o wewnętrznym związku filozofii schopenhauerowskiej, tak zuchwale i z pozorą znajomością rzeczy popisują się uwagami nad „płcią wąskoramioną, szerokobiodłą i krótk-

konogą," że przypuszczaćby należało, iż kładą się do łóżka z teorią woli a podnoszą się z „Rozprawą o teleologii.”

Nie jest prawie przesadą, kiedy u Pawła Heyse'go w „Dzieciach świata” nawet majster szewcki bierze udział w tej zdobyczy literatury.

Rzeczony szewc słyszał o jędrnym miejscu w § 378, które brzmi tak:

„Z dziewczętami przyroda miała na widoku to, co się w znaczeniu dramaturgicznym zwie „huczny efekt,” gdy na lat kilka obdarza je nadmierną pięknoscia, wdziękiem i zaletami, kosztem całego trwania ich życia, ażeby podczas owych lat miały możność opanować wyobraźnię mężczyzny do tego stopnia, by go poryw zmusił przyjąć uczciwie na siebie troskę o nią na całe życie w jakiegokolwiek postaci.”

Przejęty do głębi brzmiał w tych słowach, nawskróś pesymistyczną rozpaczą, ów majster szewcki rzecze któregoś dnia do swej połowicy:

— Luizo, i tyś kiedyś była huczny efektem, lecz efekt minął i już nie huczy.

Zabawnym tym obrazkiem rodzajowym poeta nader trafnie charakteryzuje nadzwyczajną popularność owego studium i osobliwą, pikantną sławę, jaką zjednało swemu autorowi, nawet w sferach takich, w których w ogóle bardzo mało się napotyka zrozumienia dla „świata, jako woli i pojęcia.”

Nadszkodzenie jednak właśnie rozdział „o kobietach,” pomimo wykwiutnych szczegółów, zawiera najpodatniejsze dla zwalczania z twierdzeń, wysłanych kiedykolwiek z pod pióra natchnionego myśliciela. Spostrzeżenia zestawione są dowolnie i bez związku, oparte na nich wnioski pozbawione zasadności, całość robi raczej wrażenie satyrycznej przesady w stylu Juvenala lub podobnych jemu mizogynów, niż wziętego na serio naukowego wykładu. Zdaniem naszym, autor zestawia w tym rozdziale kalejdoskopicznie pomysły, myśli i usposobienia z różnych okresów historycznych; daje po niekąd notatki dziennikowe w wewnętrznych swych doświadczeniach życiowych, a w takim razie najzupełniej zrozumiałe są sprzeczności, zachodzące między poszczególnymi spostrzeżeniami.

Na samym wstępie studium owego Schopenhauera przeczytawszy sobie samemu namacalnie, przyznając w przytoczonym powyżej § 378 dziewczętom „nadmierną pięknosc, wdzięki i zalety,” gdy wkrótce potem (w § 382) zdradza zamiar zaprzeczenia tej pięknosci.

Wszak do tego bowiem dąży ustęp, brzmący jak następuje:

„Jedynie otumaniony przez popęd płciowy umysł męski mógł nazwać piękną płęć o małym wzroście, wąskoramienne, szerkobiodrą i krótkkonogą: cała jej pięknosc właśnie w tym popędzie się zawiera. Zasadniczej możnaby płęć żeńską nazwać nieestetyczną, niż piękną.”

Powiadam: ustęp ten „dąży do tego,” bo właściwie *nie wyraża*. Zawiera raczej łatwo zauważyć się dającą tautologię, która u filozofa tak wyjątkowo bystrego umysłu jak Schopenhauer, wytlumaczyć się daje jedynie przypuszczeniem, że pisząc ten napad, czarną żółcią zaprawiony, zapomniawszy zupełnie o własnych genialnych uwagach nad metafizyką miłości, jedynie jako człowiek prywatny, hypochondryczny mizogyn, zgryźliwy stary kawaler od table-d'hôte'u, którego wszak między innymi złościło okropnie i to, że współbiesiadający oficerowie kawalerscy po całych miesiącach nie obierali sobie innego przedmiotu rozmowy, prócz psów, koni i kobiet.

Cóż bo to znaczy: „tylko w popędzie

płciowym jednej płci tkwi pięknosc drugiej?” Czyż to się nie rozumie samo przez się? Albo też, czy istnieje w dziedzinie tej czysto przedmiotowa pięknosc, niezależna od podmiotu, na który działa i który jej pożywa? Popęd płciowy, miłość, wyszukuje sobie z pomiędzy jednostek drugiej płci, celem posiadania tej, któraby w skojarzeniu z szukającą jednostką najzupełniej odtworzyła typ gatunku danego. Skończony zaś typ nazywamy pięknym. Pięknosc ludzka więc bynajmniej nie jest czemś określonym, dającym się odłączyć od popędu płciowego; przeciwnie, najzupełniej odpowiada celowości, jakem to obszerniej wykazał w innym miejscu i właściwie identyczną jest ze zdrowiem w dokładnym znaczeniu wyrazu, o ile mianowicie wszelkie nieprawidłowe odstępnie od normy typowej polega na przeszkodzie, t. j. na chorobie. Zdrowe zęby piękne są, gdyż odpowiadają swemu celowi, przez zupełne bowiem rozdrabnianie pokarmów gwarantują celowe odżywianie. Pięknym jest czoło wysokie i równe, będąc celowym, bo zapewnia o szeregu przymiotów psychicznych, dodatnich i przydatnych, w walce o byt. Szerokie, rozwinięte zupełnie piersi są piękne, bo celowi swemu odpowiadają, oznaczając zdatność organów oddechowych. Odwrotnie znowu, niesympatycznymi dla nas są nie tylko tak zwane ułomności, lecz wszelkie uwydatniające się w czemkolwiek odstępstwa od typu celowościowego. Postać kobieca o wąskich biodrach brzydka jest, ponieważ niedostateczny rozwój miednicy kompromituje los przyszłego pokolenia. Piersi kobiece, uposażone po macoszemu pod względem plastyczności, brzydkie są, ponieważ nie dają rękami odpowiedniego pokarmu dla noworodka. Gdzie zaś niema żadnych przeszkód, gdzie występują w najwyższej doskonałości wszystkie przymioty, które w ciągu tysiącleci okazały się odpowiadającymi celowi w walce o byt, tam mówimy o pięknosci *par excellence*, a im więcej jednostka zbliża się do typu tego, tem bezwzględniej pożądaną bywa przez płęć drugą.

Absolutnie się więc samo przez się rozumie, że tylko męski popęd płciowy nazywa płęć żeńską piękną. Zaznacza jedynie przez to prawo natury, nie przesądza jednak bynajmniej kwestyi możliwego istnienia przedmiotowej, jednoznacznej dla wszystkich pięknosci, któraby się podobać musiała także członkom innego gatunku, niż gatunku *homo sapiens*. Pięknosc jest jedynie abstrakcją, podlegającą odmianom, stosownie do struktury mózgu, odbierającego wrażenia. Murzyn z równym prawem uznaje za piękną murzynkę, jak biały rafaelskie postaci kobiece; więcej nawet, gdyby gorilla był zdolny rozumować sposobem ludzkim, to z największym przeświadczeniem i z przytoczeniem wszystkich środków dowodowych swej estetyki, wskazywałby typową zupełnie postać goryla, jako najmajestatyczniejszą i najwspanialszą płęć wyszłą z twórczego łona matki natury.

Gdy z jednej strony początek § 382 rozprawy schopenhauerowskiej *filozoficznie* zupełnie ostać się nie może, z drugiej strony, jak wskazano powyżej, z punktu widzenia niefilozoficznej publiczności, zawiera nie dającą się usunąć sprzeczność z § 378. Kto przeczytał oba ustępy jednym tchem, daremnie się zapytuje, co właściwie Schopenhauer faktycznie twierdzi o wdzięku młodych dziewcząt; czy ob staje przy nadmiernej pięknosci § 378, czy też przy zaprzeczeniu jej w § 382. Żaden Edyp nie rozwiąże zagadki tej, chyba że ma słusznosc ów miły podłotek, który powiadomiony o trudności tej kwestyi, wyrzekł wielkie słowo:

„Żadne panny pewno mu się podobały a brzydkie nie.” Tak bywa z niejednym olimpijczykiem na tym ziemskim padole płaczu; wtedy tylko wystrzegać się winien tego, by nie uogólniać obu tych sprzeczných ze sobą wrażeń z naiwnością poety lirycznego i nie wykuwać z nich brzmących filozoficznie tez.

Z powierzchownością więc płci pięknej krytyk Schopenhauer nie ma szczęścia.

A teraz co do strony wewnętrznej. I tu potężny zazwyczaj myśliciel okazuje się niezbyt konsekwentnym.

Z jednej strony charakteryzuje kobiety w § 379 jako fałszywe, kłamliwe, wiarołomne, niewdzięczne i zdradzieckie.

Z drugiej strony w § 375 przyklaskuje słowom Jouy'a, zapewniającego, że „gdyby kobiet nie było, początek życia naszego pozbawionymby był pomocy i opieki; środek bez szczęśliwości, koniec bez ulgi i pociechy.”

Przytacza nawet patetyczne słowa z „Sardanapala” lorda Byrona (akt I scena 2):

... your last sighs
Too often breathed out in a womans
(bearing)

When meu baoc shrunk from the ignoble care
(ble care)

Of watching the last hour ...
To już efekt zadziwiający.

Daleko gorzej jednak prezentuje się polemika Schopenhauera przeciwko *inteligencji* kobiet.

Wszak wywołuje to zadowolenie, kiedy wytrawny dyalektyk daje naukę „nieprzyjaciółkom czystej myśli” i wykazuje im jak często, zaślepione przez instynkt, grzeszą przeciwko logice.

Schopenhauer zaś w siedmiomilowych butach nienawiści swej do kobiet, na wsze strony zapędza się w nieskończoność, przesadza z zasady, a — *qui trop embrasse, mal étreint!*

Napady jego często wprost są zastanawiające niezgodnością swoją z pewnemi zasadniczymi twierdzeniami schopenhauerowskiej filozofii i w tem tkwi komicznosc ich dla znawcy głównego dzieła Schopenhauera.

Rozprawa „O kobietach” zaprzecza płci pięknej zgoła wszystkiego, co ma związek z rozsądkiem i rozumem.

Rozdrażniony jej autor z roskoszą przytacza orzeczenie Rousseau'a, brzmiące tak: „*Les femmes, en général, n'aiment aucun art, ne se connaissent à aucun et n'ont aucun génie.*”

Zapewnia z doświadczenia własnego: „Ani dla muzyki, ani dla poezyi, ani dla sztuk plastycznych nie posiadają rzeczywistego, prawdziwego zrozumienia i wrażliwości; a jeśli afektują i udają takowe, to tylko z małpiarstwa, gwoli chęci przypodobania się.”

Stawia on tezę, że „najwybitniejsze umysły całej płci nigdy nie zdobyły się na dokonanie choć raz jedynego czegoś rzeczywistego wielkiego i prawdziwie oryginalnego.”

Przytacza szorstkie twierdzenie Juan Huartes'a, które w tłumaczeniu brzmi jak następuje: „Naturalny skład mózgu kobiecego nie jest zdolnym ani do szczególnego rozumu, ani do szczególnego talentu.”

Nazywa kobiety „najzupełniejszymi i najmniej uleczalnymi filistrami,” płęć ustępującą pod każdym względem na drugi plan, „słabość której należy oszczędzać, lecz śmiechem nad wyraz jest okazywanie jej czci, co nas poniża w własnych jej oczach.”

Wszystko to wprawdzie nie stoi w bezpośredniej sprzeczności z dalszym rozumowaniem rozdziału o kobietach: lecz — co daleko ważniejsze — stanowi sprzeczność

z jednym twierdzeniem głównego dzieła Schopenhauera, na które położony jest wyraźny i silny nacisk.

Twierdzenie to brzmi: „Człowiek odziedzicza charakter po ojcu, umysł po matce.”

Nie będziemy roztrząsać w tem miejscu większej lub mniejszej ważności tezy tej; nie zgadza się ona nawet ze znaną samooceną Göthe'go, który po ojcu odziedziczył nie tylko „postawę,” lecz jako pierwiastek intelektualny, „poważny pogląd na życie,” konstatujemy w tem miejscu jedynie zupełną niezgodność twierdzenia tego z szorstkimi napadami rozdziału o kobietach.

Jakos wywnioskować trudno, w jaki sposób pożałowania godne, marnie stworzenie, jakim Schopenhauer w owej rozprawie stara się przedstawić kobietę, przekazać ma drogą oddziedziczenia męzkim potomkom swoim, przyszłym badaczom, poetom i filozofom wszystkie te przymioty wspaniałe, skoro przymiotów tych, jak twierdzi Schopenhauer, sama spadkodawczyni absolutnie jest pozbawiona.

Nie — i tu Schopenhauer, monografista, zapomniał zgoła, czego filozof Schopenhauer w genialnym swem arcydziele usiłuje dowieść z oslepiającą bystrością umysłu; dowcip i przezorność okazały się tu wrogami prawdy.

Sprzeczność do tego stopnia jest niesłychana, tak irytująca, że czytelnik pamiętający mniej więcej odpowiednio ustępy z głównego dzieła, nie może uniknąć przypuszczenia, że filozof frankfurcki pisał to pod wpływem czysto indywidualnego *złego humoru*. Pewna ożywiona młoda panna określa wprost — (uwaga! iście kobieca, lecz charakterystyczna. „Aha! ten pewno dostał odprawę!”

Jakkolwiek dochodzimy tu do wniosku, że właśnie myśl przewodnia owego studium, które zyskało tak wielką popularność, ostać się nie może, powtórnice jednak tu zaznaczam wysoką wartość pojedynczych paragrafów dla oceny pewnych przymiotów charakteru kobiecego, oraz wydajność rozsianych tu ziaren ducha. Krytyka współczesnych praw małżeńskich np. dowodzi zadziwiającej śmiałości i jasności; uwagi nad istotą galanteryi działają nader pobudzająco i zasługiwałyby na poważne zastanowienie, nie bacząc na względy powierzchownej rycerskości.

Jedną główną kwestyę Schopenhauer z łatwo zrozumiałych powodów zostawia bez odpowiedzi: kwestyę powstawania pewnych rysów charakteru, odróżniających rzeczywiste kobiety zasadniczo od płci silnej. Nie wykazuje, w jaki sposób w ciągu tysiącleci prawem przystosowywania koniecznie rozwinąć się musiały owe przymioty umysłowe i duchowe (które podług znanej analogii nazwałby można charakterami płciowymi trzeciego rzędu). Nie przeczuwał bowiem nic jeszcze o wielkim podstawowym prawie biologicznym darwinizmu. Gdyby dziś pisał rozdział o kobietach, w dziewiątym dziesięcioleciu, uwaga jego głównieby się zosrodkowała na tym punkcie. Musiałby wówczas wykazać, co zrobiło z kobiety społeczeństwo, poczynając od najpierwotniejszych swych ukształtowań aż do zasobnej pod względem kultury doby dzisiejszej: jak z cielesnym różniczkowaniem płci szło równoległe różniczkowanie duchowe, oraz o ile to ostatnie jeszcze głęboko pogrążone było w rozwoju swym, kiedy cielesne na wszystkich punktach dosięgło rezultatu obecnego. O tem innym razem.

Ernest Ekstein.